Nr. 29. Bytom, G.-Szl., Wtorek, dnia 14-go Kwietnia r. 1891. Rok IV.

GWIAZDA GÓRNOSZLĄZKA

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!
Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespólmy ramiona!

Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku ofierze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Rozkwieci się po obszarze.

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. **Przedpłata kwartalna wynosi na** pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką **1 fl.**; w Ameryce 1 dolar.—Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy.“ w **Bytom**.u (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13).—**Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 **fen.**, przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „**Gwiazdy**“ w Bytomiu jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Vèseléy Nr. 8. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

Znak Krzyża ś-go.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 28.)

Ponieważ więc znak Krzyża ś., jakieśmy to w zeszłym numerze jasno dowiedli, jest nam prawowiernym chrześcijanom powszechny, jakże go na sobie wyrażać mamy? i co się w nim za tajemnice zamykają? Otóż co do pierwszego, jak ten znak wyrażać mamy, odpowiadamy z nauki Kościoła Bożego i podania śś. Apostołów, tak: palce prawej ręki, kładziemy na czoło, mówięc: w Imię Ojca, potem też palce kładziemy na piersi mówiąc: i Syna, potem dotykamy się ręką lewego ramienia, i przenosząc ją na prawe ramię, mówimy: i Ducha świętego, Dla czego zaś to takim, a nie innym sposobem czyniemy? Odpowiadamy, że czynimy tak dla wielkich Tajemnic, które się przez to wyrażają. Gdy bowiem kładziemy rękę naszą na czoło, i mówiemy: w Imię Ojca, wyznawamy pierwszą osobę Trójcy Przenajświętszej, bo jako czoło jest początkiem całego człowieka, i od czoła i głowy, inne członki pochodzą, tak Bóg Ojciec jest początkiem Tròjcy Przanajświętszej, jako pierwsza Osoba, od której inne pochodzą, bo Syn pochodzi od Ojca, Duch św. od Ojca i od Syna. Gdy zaś kładziemy rękę na piersi, i mówiemy: i Syna, przypominamy sobie tajemnicę Wcielenia Syna Boskiego, jako dla zbawienia naszego, zstąpiwszy z Nieba na świat, wcielić się raczył w żywocie Najświętszej Maryi, aby stawszy się człowiekiem, zadosyć uczynił sprawiedliwości Boskiej za grzechy nasze. Gdy zaś przenosiemy rękę z lewego ramienia na prawe, i mówimy: i Ducha świętego, przypominamy sobie, żeśmy przez łaskę Ducha św. przeniesieni z lewej strony na prawą, to jest ze synòw gniewu i zatracenia wiecznego, staliśmy się synami Boskiemi przysposobionymi, przez łaskę poświęcającą na duszę naszą, przy Chrzcie ś. wlaną. Uważajmyż jak to wielkie Tajemnice, w tych lubo tak krótkich zamknięte są słowach. (Więcej w następnym numerze.)

O przyjaciołach i nieprzyjaciołach robotników.

W Monachium odbyły tamtejsze związki robotnicze niedawno zebranie, na którem sławny profesor niemiecki dr. Hertling przemawiał o przyjaciołach i nieprzyjaciołach robotników. — Nie są ci przyjaciołmi robotników którzy mówią, że religia jest „rzeczą prywatną.“ Jest to zupełnie błędne zapatrywanie, bo nic nie wpływa tak potężnie na rozwój całego życia i wszystkich stosunków jak religia. Nie prawdą jest, że religia jest rzeczą prywatną; — religia jest sprawą publiczną i to najważniejszą ze wszystkich. Nie są c przyjaciołmi robotników, co prawią o wywróceniu wszystkiego, i którzy pokazują jakieś namidło przyszłości, o którem nikt jeszcze nie powiedział jak ono ma wyglądać. Z wolnością i równością chyba by było bardzo smutnie w państwie przyszłości, bo ludzie nie są równi sobie i nikt ich też równymi uczynić nie zdoła. Prawdziwymi przyjaciołmi robotnika są ci, którzy stoją na gruncie chrześcijańskim, w robotniku współbrata widzą i wszelkiemi siłami się starają poprawić jego dolę. Rozwiązanie sprawy robotniczej polega na tem, ażeby wszyscy mieli możność być tem, do czego są przeznaczeni, to jest aby się w swym zawodzie coraz więcej zbliżali do Boga. Dla tego obowiązkiem wszystkich przyjaciół robotników jest, ażeby robotnicy przez za długą pracę nie niszczyli sił i zdrowia swego, ażeby dzieci i żony robotników były ochraniane przed zbyt natężającą pracą, i ażeby w niedziele i święta był wypoczynek dla pokrzepienia ducha i ciała.

Notatki z Gazet Warszawskich

o emigrantach, czyli wychodzcach w Brazylii.

Redakcya „Dziennika Warszawskiego„ otrzymała list pisany po polsku z Brazylii przez wychodzcę zeszłorocznego niejakiego Filipa Połubę do rodziny, mieszkającej w Żyrardowie. Z listu tego „Dziennik Warszawski“ podał ciekawe ustępy, które tu w przekładzie, podanym następnie przez „Gazetę Warszawską“, powtarzamy:

Kolonia Warnow, 29-go grudnia 1890 r.

„Kochany bracie!... Droga do Brazylii była dość męcząca, aleśmy odbyli ją dość pomyślnie i przybyliśmy na miejsce 1-go listopada. Doświadczyliśmy sporo biedy, i wiele jeszcze jej będzie. Zarabiamy na życie przy budowie dróg; płacą nam dziennie po 75 kop.; życie jest dość drogie. Donosimy wam o swojem nieszczęściu; pochowaliśmy syna, który zmarł dnia 18-go grudnia. Życie tu bardzo trudne; chleba polskiego już więcej nie zobaczymy; do życia tutejszego trudno przywyknąć. Jemy tylko groch czarny, mąkę drzewną i mięso wędzone, które nie służy nam na zdrowie.... Nie spieszcie się bardzo z wyjazdem, spełnijcie to, coście przyrzekli, a na pewno wrócimy do domu na lato.... Najdroższy bracie, donieś wszystkim o tem, co ci tutaj piszę... Władysława Szczęsnego zawiadamiam, aby nie ruszał się z miejsca, ponieważ w partji naszej, z którąśmy wszyscy tutaj przybyli razem, prawie wszystkie dzieci pomarły. Przesyłamy ukłony rodzicom, braciom, siostrom; życzymy wam lepszego Nowego Roku, niż ten, który tutaj będziemy obchodzili; nad naszą wiliją kamienie zapłakałyby. Córka Ruralskich umarła tutaj, a sam Ruralski od sześciu dni jest ciężko chory. Ostatnie trzewiki sprzedaliśmy na opłacenie tego listu. Piszcie do nas jak najprędzej pod tym adresem, tylko przepisz-

Jak to było pod Wiedniem

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 14.)

Konnica, piechota, artylerzyści zaśpiewali pieśni nabożne, jak to zwykle bywało u nas przed bitwą, to starożytną: „Boga rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryo!“ a indziej: „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swojem karmiła,“ lub: „O Gospodzie uwielbiona,“ lub „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Spiewali półgłosem, aby Turkom nie dać znać o sobie, gdyby głośniej w śpiew uderzyli.

Potem ci i owi łyknęli z manierek, zakąsili chlebem, sucharem, słoniną lub wędzonką, i byli już gotowi do bitwy.

Zatopieni w rozkoszach i oślepieni siłą swoją Turcy nie wiedzieli nawet o przybyciu Sobieskiego z posiłkami.

* * *

Nad ranem 12 września w owę niedzielę rzezańcy tureccy przyprowadzili do namiotu Wezyra wielce urodziwą laszkę, brankę polską. Była to niestety! nasza Malanka Rzepkowa. Pochwycili ją Tatarzy słaniający się po okolicy. Niespokojna o dolę męża, którego już od piątku nie widziała, wyszła za namioty Starosty halickiego, zbyt daleko na drogę za wzgórze, wyglądać, czy czasem Kuby wracającego nie ujrzy. — Wezyr zajęty oblężeniem miasta i wydawaniem rozkazów, siedząc z podwiniętemi nogami na bogatym dywanie w swoim namiocie, i paląc tytoń z długiego cybucha, do którego szedł dym przepuszczany przez wodę różaną, spojrzał na brankę uważnie i w milczeniu, potem coś mruknął pod nosem i skinieniem ręki kazał ją zaprowadzić do bocznego namiotu w miejsce, gdzie były jego żony, tak zwany harem. Potem kazał ją przebrać po turecku i strzedz do dalszych jego rozkazów. Jeden z janczarów uzbrojonych i stojących u wejścia namiotu, w mig poszedł dalej z rozkazem Wezyra. Malanka po zaprowadzeniu jej pod namiot wspaniały i w zmuszonem przebraniu, miała być, zwyczajem haremowym, przez odałyki, to jest pokojówki, umytą, skropioną pachnidłami i ustrojoną. To się miało stać wieczorem. Tymczasem czarni rzezańcy, czyli eunuchy, podali jej na srebrnym półmisku pieczonego bażanta, i również w srebrnym dzbanuszku postawili słodki napój z pomarańcz; obok na porcelanowych miseczkach ustawiono winogrona duże jak orzechy laskowe, — jabłka ciepłych krajów czyli granaty, — daktyle. Malanka ani tknęła tych przysmaków i rarytatesów, ustawionych przed nią na dywanie.

Smutna, stworżona, usiadła na jedwabnej otomanie, czyli kanapce bez nóg, oczekując albo zwycięztwa naszych i uwolnienia, albo też w razie przegranej naszych, gwałtu i srogiej niewoli u Turków, może na zawsze! Postanowiła sobie jednak w duszy raczej przypłacić życiem, niż pozwolić na zbezczeszczenie się w tym haniebnym jassyrze.

— Wielce żałuję — myślała — że nie mam przy sobie mojego podróżnego, składanego noża... Ale przecież może tu znajdę jakie ostre narzędzie w ich namiotach, i prędzej Wezyrowi ostrże pod żebra utopię i siebie przebiję, jeśliby się ważył na mą cnotę nastawać.

* * *

Tymczasem król tejże niedzieli nad ranem, gdy jeszcze mgły wrześniowe słaniały się po nad ziemią, dał rozkaz, by całe wojsko sprzymierzone było gotowe i sprawione do bitwy za daniem sygnału z działa, to jest z armaty. Gdy się już wyszykowały pòłki jezdne, piesze i altylerya, król rzekł z konia do swego rezydenta, czyli adjutanta konnego w hussarskiem uzbrojeniu:

— Biegaj Waszeć do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik do mnie z nią przychodził.

Porucznik — był to stopień oficerski w konnicy, który się ròwnał dzisiejszemu rotmistrzowi.

Gdy rezydent w ćwał pomknął z rozkazem, król wziął perspektywę z rąk swego giermka i ze wzgórza starannie rozpatrywał turecki obóz, Przypędziła kłósem chorągiew hussarska porucznika Zwierzchowskiego i osadziła konie szeregami przed królem. W środku tych rycerzy w zbrojach i hełmach stalowych, z dużemi skrzydłami u ramion, powiewała chorągiew z białym orłem, z nawpół czarną i nawpół gorąco żółtą kitajką. Wszyscy siedząc na rosłych koniach oprócz długich koncerzy to jest mieczy u boku, dzierżyli dziewięciołokciowe dzidy czyli kopije z proporczykami.

Król rzekł do porucznika:

— Widzisz Waszeć tę kupkę tam na dole, panie poruczniku?

— Widzę, miłościwy krôlu — odpowiedział Zwierzchowski.

— Otóż sam Wezyr tam stoi — mówił król, i patrząc znowu przez perspektywę, dodał:

— Żebyś mi Waszeć, panie poruczniku, tam, w tym namiocie Wezyra kopiję skruszył, rozkazuję.

— Według rozkazu Waszej królewskiej mości — rzekł porucznik z podniesioną prawą dłonią do hełmu swojego. Poczem zawrócił konia do dwustu hussarów, zakomenderował i naraz niby burza grzmiąca falą, puścili się hussarze z kopyta, cwałem, wprost na namiot Wyzeza.

Przerażona nagłym, niespodziewanym napadem garści rycerzy, z tętentem i szumem skrzydeł pędących wprost do namiota Wezyra, przed strasznemi ich kopijami rozstąpiła

cie go po niemiecku: Brazylia, prowincya San Catharina, stacya pocztowa Indajal.

Helena i Filip Połuba.

„Wiek“ ogłasza list mularza Kilańskiego, który dawniej pracował w fabryce Łukowych, a we wrześniu wyjechał z żoną do Brazylii. W czasie podróży morskiej urodził im się syn. Z Rio de Janeiro odesłano go do miasta Joys-Depora, w prow. Gerais. Tam, za protekcyą księdza dostał zajęcie i zarabia dziennie 3½ milrejsa (około 8 m.) oraz życie dla siebie, a nadto żona jego otrzymała od księdza mieszkanie darmo na trzy miesiące. Kiliański przestrzega szwagra swego, Lipińskiego z Łukowych, i wszystkich znajomych przed wychodźtwem do Brazylii, radzi, aby siedzieli w domu i pracowali jak mogą, boby doznali okrutnej biedy, o jakiej dotąd nigdy wyobrażenia nie mieli.

— Do „Kuryera Warszawskiego“ telegrafują z Hamburga, że do portu tamtejszego przybyło dziewiętnastu wychodźców z Brazylii. Wszyscy pochodzą z Królestwa Polskiego. Biedacy w rozpaczliwych wyrazach malują nędzę wychodźców. Przybyłych wyprawiono już do kraju.

— Aby zapobiedz nędzy moralnej i materyalnej wychodźców do Brazylii, zebrano we wysokich kołach warszawskich, tak świeckich jak i duchownych znaczne środki pieniężne. W dzień Zwiastowania N. Maryi Panny wyjechali z tymi pieniędzmi pociągiem kuryerskim drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, Ksiądz Chełmicki, rektor kościoła ś. Ducha i właściciel ziemski Glinka ze Szczawina, udając się przez Berlin i Lizbonę do Brazylii. Za te pieniądze pragną ułatwić powrót pewnej liczbie wychodźców, a ksiądz Chełmicki w dodatku przynieść ma tym biedakom pociechę religijną.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— Między górnikami westfalskiemi panuje znowu ożywiony ruch. Socyaliści pracują, żeby wszystkich górników popchnąć ku nowemu wielkiemu strejkowi. Opanowali oni główny związek górników i rej w nim wodzą, swe pisma fachowe hołdujące socyalizmowi rozpowszechniają wszędzie. Przeciw temu kierunkowi zebrali się w tych dniach bardzo licznie w Dortmundzie chrześcijańscy górnicy, przeważnie katolicy na wspólną naradę. Uchwalono tam, że górnicy uznają potrzebę jedności, ażeby wspólnemi siłami pracować nad polepszeniem losu swego, dalej, że uznają potrzebę gazety dla swoich artykułów, nic nie chcąc wiedzieć o piśmie, które wydają socyaliści, ani też nie chcą przejść do bezmyślnego strejku. Wystąpili także górnicy katoliccy przeciw obesłaniu kongresu socyalistycznego w Paryżu i jak wógole z francuzkiemi socyalistami nie chcą mieć nic do czynienia. Ruch katolickich górników pokrzyżuje trochę szyki tamtejszym socyalistom.

* * *

☐ Ponieważ 5000 czeladników piekarskich w Wiedniu postanowiło zawiesić pracę, przeto magistrat, w obawie aby mieszkańcom nie zabrakło chleba, pozawierał ugody z zamiejscowymi piekarzami o dostawę chleba. Także porozumiał się z władzami wojskowemi, które w razie potrzeby oddadzą miastu do dyspozycyi wojskowe piekarnie i piekarzy w wojsku służących.

* * *

× Reichenberg (w Czechach.) Z powodu iż firma F. Schmidt w Iserthal nagle wydaliła i napowrót przyjąć się wzbraniała jednego robotnika z przędzalni, 650 kamratów robotę zawiesiło.

* * *

+ Akwizgran. Z powrotem z międzynarodowego kongresu górników w Paryżu zatrzymali się tu trzej niemieccy delegaci, t. j. Otton, Schröder i Markgraff, i przemawiali do licznie, bo w liczbie 700 zebranych robotników. Opowiadali, iż Francuzi ich bardzo serdecznie i gościnnie przyjęli; Schröder namawiał zebranych do przystępowania do związku robotników górniczych, a Markgraff powiadał, iż wkrótce nastąpi bezrobocie w Belgii, również nadmienił i o tem, iż o powszechnem (jeneralnem) bezrobociu nie było w Paryżu mowy.

Ze spraw sejmowych i parlamentu.

Jakieśmy w zeszłym już nadmienili numerze, że parlament i sejm rozpocząwszy po ferjach świątecznych narady — jak na początek wziął pod rozbiór paragraf 120 z ustawy nad prawem ochrony robotnika. Dziś przystępujemy w dalszym ciągu objaśnić Czytelnikom brzmienie tego paragrafu, który nakazuje pracodawcom starać się, aby ich robotnicy nie byli narażeni przy pracy na utratę zdrowia lub niebezpieczeństwo życia.

W dalszym ciągu paragraf ten mówi: praca w fabrykach i kopalniach ma być tak urządzona, aby przyzwoitość, moralność i dobre obyczaje były zachowane, a dojdzie się do tego tylko wówczas gdy mężczyźni i kobiety gdzie się to tylko da — będą rozdzielone, to jest, że ci w swoim, a tamte w swoim osobnym oddziale pracować będą.

Między innemi petycyami w sejmie pruskim rozpatrywano petycyę z prowincyi nadreńskiej, w których życzono, aby duchowni mieli tylko prawo przewodniczenia w zarządach kościelnych. Poseł Bochem postawił wniosek, aby wszystkie petycye oddać rządowi, z prośbą, aby w następnej sesyi przedłożono projekt do prawa, według którego katoliccy proboszcze, we francuzkiej części nadreńskiej prowincyi byliby równo uprawnieni w zarządach kościelnych z katolickiemi proboszczami w innych częściach monarchii.

Poseł bytomski, p. major Szmula, upomniał się w sejmie pruskim 16 marca, aby rząd o ile możności wybierał na wojtów ludzi z powiatu, którzy urząd ten bezpłatnie sprawują, a nie ustanawiał wysłużonych urzędników państwowych, którym trzeba płacić. Najgorzej jest wtedy, gdy taki amtsvorsteher zarządza kilku okręgami, wtedy jest dla ludzi wielka ztąd niewygoda. Pewien amtowy zarządza 2 obwodami, a w żadnym z nich nie mieszka. Ludzie muszą daleko na terminy chodzić, a nic za to nie dostają. Inny amtowy dostaje 2000 m. rocznie; cały okręg jego liczy 2000 ludności; więc na każdego przypada rocznie 1 m. na amtowego. To jest podatek niepotrzebny. Amtowi powinni mieszkać o ile możności w środku okręgu amtowego, aby ludzie daleko chodzić nie potrzebowali. Teraz niejeden np. górnik ma stratę z powodu terminu u amtowego, bo musi pracę opuścić, a zmudy mu nie wynagrodzą. Raczej powinni amtowi sami jeździć po swym okręgu, sami ludzi przesłuchiwać, protokuły spisywać i w razie jakiego niebezpieczeństwa być na miejscu, aby ludziom wszystko ułatwiać.

To samo powiedzieć można i o urzędnikach stanu cywilnego, co to śluby dają i zmarłych, oraz dzieci nowonarodzonych zapisują.

Przegląd polityczny.

— W całem Królestwie Polskim od kilku tygodni widać niezwykłą gorączkową czynność wszystkich władz wojennych. Magazyny z żywnością zaopatrują znacznie, miejscami podwajają nawet; korpus oficerski straży pogranicznej powiększono. W okręgu wojennym warszawskim prowadzą dalej z wielkim pospiechem zakładanie nowych lub zwiększanie dawniejszych magazynów prowiantowych i szpitali wojskowych. Zasługuje tu zwłaszcza na uwagę i to, że magazyny wojskowe w otwartych, niewzmocnionych miastach, jak Częstochowa i t. p., wyniesione zostały już z klasy III do klasy II — i stosownie do tego zaopatrzone we wszelkie potrzebne zapasy i przybory wojenne. Również cały korpus moskiewski ma być posuniętym do Królestwa Polskiego, a wielkie masy kawaleryi już nadeszły do rozmaitych wsi na pograniczu Prus królewskich i książęcych. Dywizya 22-ga piechoty, stojąca od roku 1856 w Nowogrodzie, posunięta ku austryackiej granicy, utworzy z bałtycką dywizyą 18-ty korpus wojska, skierowany przeciw Austryi.

Zanosi się więc widocznie na jakiś ważny krok polityczny ze strony Rosyi — i kto wie, czy wkrótce nie nastanie jaka ważna zmiana dla życia Słowian austryackich, którym się już dosyć życie przykrzy pod c. k. apostolskim berłem. — Tak piszą po gazetach, ale „Gwiazda“ ostrzega swoich czytelników, aby wielkiej wiary temu nie dawano. Gdyby tak było, toby i po tutejszej stronie inaczej się wojska ruszały.

— W sprawie spisku ostatniego w Bułgaryi piszą do gazet angielskich, że spiskowcy w drugiej połowie marca rozwinęli nadzwyczajną ruchliwość w Serbii nad granicą bułgarską. Przebywało ich tam około 350, mieli karabiny systemu Berdana i po 150 nabojów. A ponieważ karabiny tego systemu są w użyciu tylko w Rosyi, — jasnem jest, zkąd one pochodziły. Spiskowcy oczekiwali rozkazu do uderzenia w granice bułgarskie i zamierzali wywołać zbrojne powstanie. — Benderew kierował spiskiem to rzecz już udowodnia i jeździł ustawicznie po Rumunii i Serbii dla zorganizowania go; — pozyskał nawet oprócz Bułgarów, Macedończyków i Czarnogórców dla swego planu.

Nowiny polityczne.

Niemcy.

— „Post“ podaje następający plan podróży tegorocznych cesarza: Najprzód odbędą się odwiedziny cesarza u królowej angielskiej w Windsor. W tym roku cesarz zamierza jednak kilka dni zamieszkać w stolicy angielskiej, a z Londynu udać się na kilkodniowy pobyt do Szkocyii, ztąd zrobić wreszcie wycieczkę do przylądka Północnego.

— W Berlinie teraz gazety z powodu, że dzień 1-go kwietnia, urodzin ks. Bismarka przeszedł spokojnie, przypominają o wielkim pochodzie, jaki przed 6-ciu laty wyprawiono Bismarkowi z pochodniami w Berlinie, i jak wielkie to były koszta, które zapłacone zostały podobno z funduszu welfickiego, t. j. z majątku zabranego królowi hanowerskiemu. (O tym majątku, który też powszechnie nazywają majątkiem, czyli funduszem gadzinowym, damy Czytelnikom naszym dokładniejsze wyjaśnienie, jak się to stało, w jednym z przyszłych numerów Gwiazdy. Słowem, że teraz wychodzi coraz więcej na jaw gospodarka, jaką ks. Bismark z tym funduszem prowadził. Rząd chce sprawę tę na przyszłym sejmie uporządkować. Ale co się już stało, to się odstać nie może.

— Do Darmstadtu przybędą jednocześnie w końcu b. m. królowa sngielska i cesarz niemiecki.

Austrya.

— Prof. Adamkiewicz polak przedstawił wiedeńskiej akademii umiejętności swój wynalazek, leczenia raka. Pisma lekarskie zagraniczne wyrażają się z wielkiem uznaniem o tęm wynalazku.

Rosya.

— Wielki książę Jerzy syn cara, cierpiący na suchoty, a przebywający obecnie w Algierze, przywiezionym będzie niebawem ztamtąd do południowej Fancyi.

Na budowle cerkwi na Litwie i w Królestwie Polskiem — jak donoszą ztamtąd znów ze skarbu państwa wyznaczono znaczne kwoty. Na kościoły katolickie ani grosza, choć tych jest wielki brak, gdy tymczasem cerkwi wcale ani na Litwie, ani w Królestwie Polskiem nie potrzeba. W Królestwie Polskiem jest wiele takich cerkwi, do których uczęszcza zaledwie paru czynowników, bo prawosławnych wcale nie ma. Ale stawiają je w nadziei, że one sprawosławią ludność.

W Petersburgu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adjutant przyboczny cesarza, kapitan artyleryi Kaufmann. Został on obrażonym w czasie pewnej uroczystości przez jednego z członków cesarskiej rodziny, a nie mogąc zyskać od niego zadosyćuczynienia, odebrał sobie życie.

Rosya sprowadza nietylko wojsko nad granicę austryacką, ale także i pruską. Gazety niemieckie wywietrzyły, że w ostatnim czasie nadeszła cała brygada wojska w pobliże granicy Prus Wschodnich. Moskale wówią, że stało się to dla lepszego strzeżenia tych stron i kolei, którą tam niedawno pobudowano. Ale temu nie bardzo dowierzać można.

Serbia.

-? Niezwykłą bo tragiczno romantyczną sprawą zajmował się ostatniemi czasy sejm (skupczyna) serbski: Była to sprawa nieszczęśliwej dziewczyny tureckiej Fatimy, córki bogatego beja tureckiego. Rzecz się tak miała. W dobrach ojca Fatimy, przy serbskiej granicy położonych był urzędnikiem gospodarczym młody przystojny Serb, którego turczynka pokochała; — ale jakże się tu pobrać, kiedy ona paganka, a on chrześcijanin? — Widząc, iż ojciec nigdy na związek nie zezwoli, postanowili ujść za granicę do miasta Branja, gdzie narzeczona miała przyjąć chrzest i kochająca się para miała się złączyć węzłem małżeńskim. Gdy się ojciec o tem dowiedział przybył do tegoż miasta i zastał córkę swą w oberzy właśnie w chwili gdy się ubierała i miała po raz pierwszy iść do chrześcijańskiego kościoła. Wszelkie prośby i groźby ojca, aby dobrowolnie do domu powróciła nic nie pomogły; — udał się tedy stary Turek do naczelnika tego miasta z prośbą o pomoc. Pan prefekt, prawdopodobnie dobrze przepłacony, dał bejowi żandarmów do pomocy, którzy nieszczęśliwą dziewczynę gwałtem wywlekli z oberzy, wpakowali do powozu i przewieźli za serbską granicę, gdzie ją ojciec wystrzałem z rewolweru życia pozbawił. Rzecz ta wywołała wielkie oburzenie w Serbii i była powodem, iż posłowie zapytali ministra spraw wewnętrznych: jak mogą urzędnicy serbscy łamać prawa gościnności? Minister tłomaczył się, iż o tem na razie nic nie wiedział, — a teraz dowiedziawszy się o tem, urzędnika, który ojcu Fatimę wydał, natychmiast z urzędu złożył.

Bułgarya.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że kule, jakie ministra skarbu Belczewa zabiły, przeznaczone były dla idącego razem z nim prezesa ministrów Stambułowa. Są bowiem ślady, że ci, co strzelali, byli przekupieni i najęci przez ludzi, którzy z Rosyą trzymają. Podobno istniał spisek w Bułgaryi, chcący zgładzić ze świata nie tylko samego Stambułowa, ale jeszcze innych znakomitych Bułgarów, którzy wiernie służą księciu Ferdynandowi. Całą sprawą miał kierować pewien Bułgar, nazwiskiem Benderew, wypędzony z Bułgaryi za spiskowanie. Udał się wówczas zaraz do Petersburga i tam żył długi czas; potem przybył do stolicy Rumunii, Bukaresztu, sąsiedniej Bułgaryi i tam ztąd w Bułgaryi wichrzył i spisek rozszerzał. Przed kilku dniami znikł z Bukaresztu i przepadł jak kamień w wodzie. Tuż zaraz dokonano zbrodni na ministrze. Prezes ministrów Stambułów otrzymał przedtem kilka listów bezimiennych, w których go ostrzegano przed zamachem. Policya aresztowała już 150 osób, ale istotnych zbrodniarzy jeszcze dotąd uchwycić jej się nie udało. Wszystkie gazety oburzają się na Rosyą za ten czyn i stają po stronie Bułgaryi, za co się oburza gazeta Bismarka, wychodząca w Hamburgu, bo powiada, że takiem pisaniem psują gazety przyjaźń Niemców z Rosyą.

Włochy.

Ojciec św. w Maju ma podobno między innemi zamianować i księcia biskupa Wrocławskiego kardynałem, a także i dla archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej arcybiskupa. Kto nim będzie dotąd nie wiadomo, — to co piszą o księdzu biskupie Likowskim, też jeszcze nie pewne.

Belgia.

— Rewolucyonistę Breula skazał sąd w Brukseli na dwa lata więzienie za sprzedawanie rewolucyjnych pism londyńskich i wykroczenie przeciw porządkowi publicznemu.

Wyrok sądowy
w sprawie przewodniczącego Związku wzajemnej pomocy, pana Jana Sydorczyka.

Ponieważ w zeszły czwartek toczyła się przed tutejszym sądem sprawa naszego przewodniczącego Jana Sydorczyka, chcę Wam bracia tutaj rezultat tejże donieść, z czego znów na nowo przekonacie się, że trzej członkowie związku nie mieli prawa, wykluczać Sydorczyka ani mnie ze związku, a tem mniej głosić to publicznie w usłużnej im gazecie. Bo chociaż ci trzej pragnęli usunąć Sydorczyka, że im był na przeszkodzie, to sekretarz związku powinien o tyle znać prawo, aby wiedzieć, że kogo jeneralne zgromadzenie obiera — ono tylko ma prawo wykluczenia go. Wiecie też już, że Sydorczyk wiedząc, że nikt nie ma prawa wykluczenia go ze związku, i że jak był tak jest przewodniczącym tegóż, poszedł 7-go listopada do kancelaryi i zażądał przedłożenia sobie książek — za co przez pana Taistrę, sekretarza związku, zaczepionym i nareszcie z kancelaryi wypchniętym został; — że Sydorczyk w obec takiego postąpienia sekretarza, który nietylko, że mu posłuszeństwo wypowiedział, ale i jeszcze z kancelaryi wypchnął, wpadł w złość, — jest naturalnem, nie naturalnem zaś jest tylko to, że trzej ci przeciwnicy nasi w zarządzie związku wzajemnej pomocy zamiast starać się uspokoić Sydorczyka, draźnili go najpierw już różnemi ubliżającemi artykułami w „Katoliku“ i „Pracy“, a wreszcie, aby tem więcej zaszczytu przynieść Związkowi *wzajemnej pomocy*, postarali się o to, żeby p. Sydorczykowi *dopomódz* do pozbawienia wolności. Skorzystano bowiem z tego, że Sydorczyk przez bezprawne z kancelarji wyrzucenie go, wpadłszy w gniew, rozbił kilka starych gratów, użyli siły, skrępowali go powrozami, w nieludzki sposób się z nim obchodząc, ale wytoczyli mu jeszcze proces:

1. o robienie spokój naruszającego hałasu;
2. o naruszenie spokoju domowego (gdy

---

się gwardya turecka strzegąca namiotów naczelnego wodza. Prędko jednak opamiętawszy się, zamknęli Turcy kołem zwartej konnicy tę garstkę zuchwałych rycerzy. Powstał zgiełk, wrzask, szczęk szabel i trzask kopij o pancerze tureckie, wzbiła się pod niebo kurzawa taka, jak kiedy rozszalały wicher wyprawia harce kręcone wśród piasków. I tylko z kurzu tego wychylała się wysoko chorągiew hussarska; czasami mignęły krzywe szable tureckie, to znowu długie kopije z proporczykami naszych, lub też błyszczące ich koncerze. Gęste strzały broni palnej mięszały się z tą piekelną wrzawą. Król na wzgórzu z konia zapuścił bystry wzrok w stronę tej walki, dobył z zanadrza wraz ze skaplerzem drzewo krzyża świętego i żegnał walczących w dolinie rycerzy swoich, modląc się słowami.

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, zmiłuj się nad ludem twoim!

Nareszcie zgiełk, trzask i wrzaski wściekłe ucichły, opadła kurzawa. i za chwilę przypędził z powrotem porucznik Zwierzchowski na czele uszczuplonego nieco hufca hussarzy. Wysforował się naprzód i osadziwszy w miejscu przed królem zziajanego, pianą pokrytego rumaka podniósł rękę do okrwawionego turecką krwią hełmu swojego, i rzekł:

— Podług rozkazu Waszej Królewskiej Mości sprawiłem się. Namiot Wezyra w puch rozbity!

(D. c. n.)

tymczasem nikt więcej od niego nie miał prawa do kancelaryi);

3. o grożenie p. Tajstrze zabiciem;

4. o uszkodzenie własności;

5. o ciężkie pokaleczenie sekretarza pana Tajstry — i

6. o ciężkie pokaleczenie członka zarządu Kopczyńskiego. Ten ostatni nawet podobno do doktora chodził, chociaż dodać tu należy, że w tym samym dniu, zanim jeszcze Sydorczyk go spotkał, — panu Kopczyńskiemu już na innem miejscu niezadowoleni z niego członkowie Zarządu brali miarę na kapudrok).

Sąd więc sprawę tę na dniu 10-go b. m. rozpatrywał, przyczem obrońca Sydorczyka radca sprawiedl. p. Töpfer dowiódł jak najjaśniej, że wszystkie postanowienia trzech przeciwników naszych we Związku nie mają żadnej wartości — i że w obec prawa Związek ten jako wcale nie istniejący musi być uważany i że w obec tego pan Tajstra nie miał żadnego prawa przewodniczącego Sydorczyka wyrzucać, a członkowie zarządu nie mają żadnego prawa upominać się o uszkodzenie rzeczy związkowych, gdyż im w ogóle nie służy prawo w imieniu Związku wytaczać procesów. Przeto dużo punktów oskarżenia upadło. Sąd przyznał jednakże, że karygodnem było uszkodzenie cudzej własności, o co go pp. Soczyk i Tajstra zaskarżyli, oraz i to, że uderzyć miał nogą od stołka p. Kopczyńskiego i sekretarzowi, który oknem uciekł, grozić zabiciem, za to wniósł zastępca prokuratora o 1 rok i 3 miesiące więzienia, sąd skazał go jednakże tylko na 3 miesiące.

Ponieważ jednakże na obronę Sydorczyka dosyć nazbierało się materyału, jest więc nadzieja, że założona apelacya nie pozostanie bez skutku.

Ciekawe więc czy wobec powtórnego tego orzeczenia sądu — przeciwnicy nasi jeszcze będą śmieli twierdzić że nas ze zarządu wykluczyli i czy poczają się do tego, żeby bezprawne swoje postępowanie odwołać.

Co się tyczy oskarżenia Sydorczyka o podburzeniu do strejku mamy nadzieję, że zupełnie uwolnionym zostanie. — Nadmnieniamy że jako główni świadkowie w tej sprawie przeciw Sydorczykowi występują p. redaktor Napieralski, 3 członkowie w zarządzie, pan i pani Soczyk, p. Taistra, kilku górników i w końcu znany z usłużności swojej przy procesach niejakiś Musioł.

Wiktor Krupski,
Członek zarządu związku wzajemnej pomocy. i generalny zastępca przewodniczącego p. J. Sydorczyka.

Franciszek i Teodor.

(Rozmowa podsłuchana w Friedenshucie we Święta wielkanocne).

Franciszek: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Teodor: Na wieki wieków Amen.

Fr.: Kaj to byłeś w Wielką Sobotę w wieczór gdym u ciebie był. Ja już nie robiłem, a i ty pewnieś nie robił, a jednak w domu cię nie bylo?

Teodor: Jam musiał robić w Sobotę aż do czwartej po południu.

Fr.: A kaj też potem byłeś, gdyś przyszedł ze szychty?

Teodor: Jakem przyszedł, tom się umył i ubrał, a potem około szóstej godziny szło nas czterech kamratów do kościoła, jak się to każdemu katolikowi przynależy.

Fr.: Ale Teodorze, ja słyszałem, że wam przeszkadzano, gdyście polskie pieśni śpiewali, a potem toście naraz przestali.

Teodor: Francku! jak my naszą polską pieśń śpiewali, to przyszły trzy „freliczki" (panienki) z Eintrachtshuty i te nam powiedziały, żebyśmy teraz nie zaczynali, bo one będą po niemiecku śpiewać.

Fr.: A pozwoliliście im to?

Teodor: Zaraz.

Fr.: A co one to za pieśń zaczęły śpiewać?

Teodor: Wiesz Francku, tę postną pieśń, co się zaczyna: „Ach! sieh, in dulden, bluten, sterben".

Fr.: Ale czemuż ty, Teodorze, taki zły wyglądasz i tak się gniewasz, gdy o tem opowiadasz?

Teodor: Jak to człowieka nie ma gniewać, jeżeli się śpiewa, a takie panienki po wiedzą ci „falsch!"

Fr.: A czemuż one wam to powiedziały „falsch!"

Teodor: Toć wiesz dobrze, że teraz robotnika to sobie za nic mają, a jak nie jesteś pięknie ubrany, to choć w kościele musisz iść na bok. — A teraz ci powiem, dla czego one nam w śpiewie przeszkadzały. Jak one zaczęły tę pieśń śpiewać, to my też chcieli z temi panienkami śpiewać, bo przecież w szkole jej się uczyliśmy.

Fr.: Ale ja słyszałem, żeście wy za każdym wierszem zostawali.

Teodor: Musieliśmy zostawać, bo jak my wiersz prześpiewali, to one nam swojem „falsch" myliły.

Fr.: I nie przestaliście śpiewać?

Teodor: Nie, Francku, aleśmy byli wszyscy w wielkiej złości, a dopiero kiedy nam po trzeci raz powiedziały „falsch", tośmy się zaraz przestali śpiewać.

Fr.: A nie miarkujesz, czemu one wam tak mówiły?

Teodor: O, ja wiem, — oto dla tego, żeśmy nie paniczkowie, jeno robotnicy, więc nami gardziły.

Fr.: A to doprawdy tak się gniewasz?

Teodor: Tak się gniewam, że z cały miesiąc nie będę się mógł uspokoić.

Fr.: Lepiej o tem nie myśl.

Teodor: Ej Francku, choćbym zapomniał, to jak te panny z Eintrachtu spotkam, to mi się przypomni i muszę się gniewać.

Fr.: Kochany kamracie, nie gniewaj się i zapomnij już o tem.

Teodor: No, to już muszę przystać na to.

Fr.: Ale wiesz, Teodorze, to ci jeszcze powiem, że choćbyście wy byli i źle tę pieśń śpiewali, to te „frejlki" nie powinny były mruczeć i szeptać, — bo w kościele wszyscy jednacy.

Teodor: Ja też tak myślę.

Fr.: No, zostań z Bogiem.

Teodor: Z Panem Bogiem!

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom, dnia 13-go kwietnia 1891.

— **Pierwsza Komunia św.** Wczoraj w obu kościołach parafialnych, liczne grono dziatek, obojej płci, tak chłopczyków jak i dziewczątek, odświętne przybranych ubiory. z zielonemi wiankami na główkach i ze świecami, również w wieńce zielone przybranemi w ręku, przystępowały do pierwszej Komunii świętej. Pierwszą też i najważniejszą w życiu swojem składały te dziatki Bogu wszechmogącemu ofiarę. A i dla nich dzień też to najszczęśliwszy w ich życiu. to bankiet czyli uczta anielska, boć wiara nas uczy. że gdybyśmy mogli odsłonić zasłonę zakrywającą Majestat Boży, spostrzeglibyśmy tysiące aniołów oddających cześć Bogu utajonemu w N. Sakramencie. Były to dziatki polskie, więc też księża po polsku tak do dziatek, jak i do ich rodziców serdecznie i rozczulająco o tym tak wielkim i uroczystym akcie przemawiali. W kościele farnym N. Panny, przemawiał czcigodny Jx. Bonczek, proboszcz miejscowy, a w kościele św. Trójcy Jegomość ksiądz Włoczka. Obaj dusz Pasterze mowami swojemi do łez pobudzali słuchaczy — za co im w imieniu tych wszystkich dziatek oraz i ich rodziców i opiekunów i my także najserdeczniejsze ślemy Bóg zapłać.

—] Wszyscy ci, którzy mają jakie pretensye do tutejszej kasy miejskiej z r. 1890 na 1891 powinni się do tutejszego magistratu zgłosić najpóźniej do dnia 25-go Kwietnia.

— Z wielu stron dochodzą nas wieści od gospodarzy, że w latosim roku nie można się spodziewać dobrych urodzajów żyta i przenicy, bo się bardzo źle ozimina przezimowała. Obawiają się więc braku zboża i głodu i myślą, że trzeba będzie pozwolić na sprowadzanie żyta z zagranicy i to bez cła.

§ **Szarlej**. W zeszły Czwartek w południe o godzinie 1-szej zgniótł 6 centnarów ważący odłam kamienia wapiennego robotnikowi w tutejszych łamach wapiennych Franciszkowi Grochel z Radzionkowa, obie nogi i lewe ramię. Gdy nieszczęśliwy przyszedł do siebie z omdlenia, odniesiono go do szpitala szarlejskiego.

Królewska huta. Piekarz August Myrta, syn jego i czeladnik piekarski Emanuel Hilka czuli się obrażeni, że 2-go marca w oberży (gasthauzie) Kuratowskiego po 10-tej godzinie nie chciano dać im nic do napicia się, przeto hałasowali. W podwórzu mieszkał ceglarz Kolbe i miał wyjść na drugi dzień o godzinie 5-tej do roboty, więc zaniepokojony wyszedł do nich i prosił grzecznie, żeby się oddalili i nie zakłócali spokoju nocnego. Lecz gdy zaledwie to wymówił, został pochwyconym przez młodszego Myrtę i innych, którzy mu pomagali. Na to nadszedł Kolby kwaternik, niejaki Sokołowski i pomógł mu schronić się do mieszkania i zamknąć takowe. Napastnicy, do których przyłączyło się dużo bezinteresowanych osób: pomiędzy któremi znajdował się także górnik Wilhelm Gemballa, już 6 razy za zaburzenie karany, weszli na podwórze i wyrwali stahety z płotu i usiłowali wdostać się do pomieszkania, przyczem najwięcej odznaczyli się Gemballa i Hilka, reszta ścigających zadowolnili się rzucaniem i kawałami cegieł przez okna, których tyle nawrzucano, że na drugi dzień musiano to wszystko koszami wynosić. Gemballa chciał się koniecznie wdostać do pomieszkania ale wzbroniono mu tego zewnątrz. Sokołowski był przytem znacznie poraniony. Napadniętym udało się uciec, mimo że ich Gemballa wraz z Hilką gonili, przyczem Hilka uderzył żerdzią od płota, spokojnie idącego drogą robotnika Żurek w głowę, tak, że tenże na miejscu upadł.

Kolbe i Sokołowski z obawy nie wrócili już tej nocy wcale do domu, Hilka także uciekł, tylko Gembała został u piekarza Myrty, gdzie chcieli wesoło przepędzić noc, gdyż Gembale mimo późnej pory udało się jeszcze wystarać o arak, gdy jednakże powracał z tymże, został przez stróża nocnego Kaczmarka, który tymczasem o sprawach jego się dowiedział, aresztowany, przyczem jednak starszy Myrta przybiegł mu na ratunek i starał go się uwolnić. Tumuld ten skończył sie bez żadnych smutnych następstw, tylko S. Kuratowski poniósł 60 Marek szkody, sprawców zaś skazano: Gembałę jako już 4 razy karanego na 10 miesięcy, Hilkę że już 11 razy karanego na 1 rok, a piekarza Myrtę na 1 tydzień więzienia.

† **Katowice**. W ubiegłą Środę na szachcie Pauliny przy Wełnowcu wydarzyło się nieszczęście z tego powodu, iż na terenie Boguszyckim zarwał się przy budowie filaru kawał ziemi, a spadając z całą gwałtownością wraz z kamieniami w głębinę, przedziurawił ścianę węglaną tamę tworzącą, skutkiem czego nagromadzone w starym szachcie gazy z nadzwyczajną szybkością wdostały się do nowego szybu. Jeden z robotników utracił życie, a także 5 koni padło. Szkodę tę w krótkim czasie naprawiono, tak że niebawem można było rozpocząć prace.

Katowice. Bandy cygańskie wałęsają się w tutejszej okolicy i nietylko, że kradną po zagrodach gospodarskich ptastwo domowe i co im się tylko nadarzy, ale nawet w nieludnych okolicach napadają na ludzi i odzierają. I tak przed kilku dniami napadli pewna dziewczynę z Katowic do kopalni „Jakób" wysłaną i odebrali jej pieniądze. — Banda ta ukrywa się podobno w lasach przy kopalni „Emanuel", — Jest nadzieja, że tutejsza policya, względnie nasi żandarmi, nas od tej plagi uwolnią.

[] **Gliwice**. Tutejszy profesor przy wyższej szkole realnej p. dr. Pietsch — który dużo i jasno pisał o zabezpieczeniu na starość i na przypadek inwalidztwa, pójdzie do Berlina od 1-go Października i tam będzie urzędował jako wyższy urzędnik w państwowym urzędzie zabezpieczenia.

)(**Pszczyna**. Robotnica Maryanna Sojka, która 13-go Grudnia r. z. tonącego chłopca Ryszarda Daniela od śmierci uratowała, otrzymała od prezesa regencyi Opolskiej pismo z uznaniem jej czynu i 15 marek nagrody pieniężnej.

[!] **Poznań**. W sobotę wieczorem spadł parobek Czarnonoga z woza i koło ciężko obładowanego woza przeszło mu przez głowę i zdarło skórę z głowy od czoła aż do kręgów, tak iż gołą czaszkę można było widzieć. — O wyzdrowieniu nieszczęśliwego powątpiewają, — a żałują go, gdyż to był człowiek trzeźwy i jest ojcem licznej familii.

Z Krakowa.

Poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele św. Stanisława na Skałce, odbyło się niezwykle uroczyście. Już przed godziną 8 zapełniła się świątynia wiernymi od przedstawicieli najstarszych polskich rodów, aż do siermięgi wieśniaczej, wszyscy jak jeden mąż pospieszyli oddać cześć Patronce i Królowej naszej. Bractwa i cechy stawiły się ze sztandarami i światłem. — J. E. Książę Kardynał dopełnił aktu poświęcenia. Uroczysta cisza zaległa świątynię, szept tylko cichy modlitw kapłanów, dolatywał do uszu bliżej będących ołtarza. J. Emenencya błogosławi i święci obraz, zasłona obrazu się podnosi, wzniosły śpiew wydobywa się z piersi sędziwego Pasterza naszego; trąby i kotły rozlegają się w kościele, przypominając nam toż samo przy podnoszeniu zasłony obrazu Matki Boskiej, królującej na Jasnej Górze w Częstochowie, sztandary powiewają, a lud padając na kolana wybucha rzewnym płaczem. Wszyscy w kościele uczuli się pokrzepieni na duchu i dumni z tego, iż w pośród nich znajduje się Królowa nasza i Opiekunka strapionych.

Po poświęceniu obrazu, ks. Kardynał odprawił uroczystą wotywę wśród spiewów dziatwy wieśniaczej przybyłej z Bierzanowa. A pięknie dziatwa śpiewała; zwłaszcza „Wesel się Nieba Królowo" i „Gloria" wspaniale były wykonane. Po odprawionej wotywie przemówił książę Kardynał do zebranego ludu, określając znaczenie tej uroczystości, oraz napominając wszystkich, aby nie rozdwajając się kochali się wzajemnie, a troski i niedole swe składali u stóp ołtarza Patronki Polski. Na podziękowanie i na ogólne uznanie zasłużył sobie bezwarunkowo przeor OO. Paulinów, ks. Ambroży Federowicz, który z bardzo małą tylko ofiarnością, potrafił jednak przy pomocy kilku ludzi dobrej woli, dać nam najmilszą na świecie pamiątkę, gdyż dał nam miejsce w którem z pokorą i w ciszy możemy u stóp Królowej naszej składać nasze strapienia, wynurzać nasze skargi i czerpać otuchę i siłę do walki z dalszemi losami. Bóg mu zapłać za to.

* * *

Dzisiaj poraz to trzeci, już trzech członków z Zarządu Związku wzajemnej pomocy, a mianowicie pp. Działach, Paul i Kopczyński, obskarzają „Gwiazdę" przed sądem, a redaktora jej powołują przed kratki sądowe. Ale, że „Gwiazda" od samego początku słusznie twierdziła, że największą niedorzecznością jest to, co sobie ci trzej wyżej wspomnieni panowie pozwolili, aby wykluczyć przewodniczącego, którego Zgrumadzenie jeneralne obrało — i następnie jeszcze jednego członka z Zarządu, a potem we trzech działać jak im się podoba, robić Zgromadzenia i wydawać pieniądze ciężko, bo w pocie czoło zapracowane i złożone przez biednych robotników do kassy związkowej, do tego wszystkiego mówiliśmy, że ci trzej członkowie Związku nie mieli prawa, jak również nie mieli i nie mają prawa podpisywać się Zarządem, co jest przeciwko statutom, które wyraźnie mówią, że zarząd składa się z pięciu członków. Otóż na tej zasadzie „Sądy" „Gwiazdę" naszą, jak i jej redaktora znowuż od winny uwolnili, a skargę tych panów, wraz z ich świadkiem p. Taistrem odrzucili.

Rozmaitości.

Ludożercy w Brazylii.

W osadzie Salinas, w Stanie Minas, w Brazylii uwięziono w grudniu r. z. pewnego mężczyznę pod zarzutem. iż do spółki z kimś innym zabił i zjadł pięciu ludzi, poczem. zamordowawszy wspólnika swego spożył go także z koleji. Wychodzący w St. Paulo dziennik niemiecki, „Freie Presse" podał obecnie protokuł zeznań, uczyniony przez ludożercę przed sędzią śledczym. Oto co zbrodniarz z całym bezwstydem wyznał o sobie i czynach swoich: „Na imię mi Klemens, liczę lat 22; nie jestem żonaty, zajmuję stanowisko robotnika, urodziłem się w Salinos. Zabiłem sześcioro ludzi w celu zjedzenia ich. Przed dwoma miesiącami zabiłem pierwszą osobę, na imię było jej Marya, napotkałem ją śpiącą nad brzegiem rzeki Innidiha. Uderzyłem ją w głowę kamieniem, poczem na miejscu rozpaliłem ogień, upiekłem ciało i zjadłem do spółki z towarzyszką moją nazwiskiem Franciszką, z którą żyłem. W czternaście dni później rozbiłem czaszkę kochanki mojej i spożyłem jej ciało. Udałem się następnie do domu matki Franciszki, gdzie zastałem brata tej ostatniej; spał właśnie. Zabiłem go i zjadłem także. Zamieszkałem w pustym domu sąsiednim, a gdy przyszedł do mnie pewnego dnia brat poprzedniego, zamordowałem go drągiem, upiekłem i zjadłem. Parę dni później w towarzystwie niejakiego Basilo, ktory do mnie „przystał", udałem się do mieszkania Symplicyusza, aby tam przenocować. Przybyliśmy późnym wieczorem. Symplicyusz już spał, na żądanie moje Basilio zabił go, poczem upiekliśmy ciało i zjedli je. Dnia 28 go listopada, podczas gdy Basilio zajęty był skrobaniem korzeni ananasowych, rozprułem mu żołądek i przeciąłem szyję. Następnie upiekłem górną część ciała i zjadłem ją, później upiekłem część dolną i zabrałem się do spożycia jej; ogryzłem właśnie udo, gdy mię uwięziono." Klemens, jak to śledztwo twierdziło, po raz pierwszy jadł ludzkie mięso, na króki czas przed przytoczonemi tu wypadkami w towarzystwie niejakiego Leandera i żony jego Emilianny. Działo się to w miejscowości Correg Funda. Spokali tu nieznanego sobie chłopca, zabili go i wspólnie spożyli. Od owej chwili Klemens stał się, że się tak wyrazimy, „fachowym" ludożercą. Klemens nie był wyjątkiem, bo w Brazylii wypadki ludożerstwa nie należą do rzadkości.

KALENDARZYK.

— Jutro, we Wtorek, 14-go Kwietnia: śś. Tyburcyusza, Walerego, Justyna i Damiana; — pojutrze, w Środę, 15-go: śś. Anastazyi i Bazylisy PP. MM; — we Czwartek, 15-go: Optata i Lamberta MM.

Z odmian księżyca notujemy, że pierwsza kwadra przypadnie dnia 16-go, na który to dzień kalendarz zapowiada wiatr z deszczem.

Ruble rosyjskie 2,41 Mk.
Floreny wagi austryackiej 1,75 Mk.

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski, — w drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewskiego) w Bytomiu G.-Szl., ulica Gliwicka Nr. 13., dom p. Klugiusa.